Rozmaitości

Dnia 17. Października N^er. 42. 1828 roku.

STAŁA MIŁOŚĆ NIE RDZEWIEJE, I W LAT TYSIĄC W SKRĘ ROZTLEJE.

(Ciąg dalszy.)

»Dnia następującego poszedłem na wielki plac, gdzie wszystka ślachta Barcelony w największéj okazałości w powozach i konno, mimo mnie przejeżdżała. Mojéj pięknéj nieznajoméj nie było widać. Nakoniec — jedzie ostatni i najświetniejszy powóz; w nim siedzi owa cudnéj piękności nieznajoma. Wysiada w ostoi; chce nająć barkę, ja ją uprzedzam i śpieszę jéj moję ofiarować. »Przyjmuję« rzekła »tę grzeczność, wszelako pod tym jedynym warunkiem, że się WPan ze mną nie udasz.«

»Jestem szczęśliwy« odpowiedziałem, »kiedy Pani tę małą mógłem uczynić przysługę.«

»Daj mi WPan co na znak« mówiła głosem stłumionym, bo właśnie dwie damy przechodziły, które ją pozdrowiły. Dałem jéj pierścień. »Bądź WPan na tém samém miejscu o godzinie 12 w nocy, i dla tego, który ci ten pierścień odda, stań się powolnym.«

Wsiadła na barkę, ja nająłem drugą i płynąłem za nią w niejakiém oddaleniu. Jeszcze mię kilka razy pozdrowiła, gdy nas powiększający się co raz bardziéj natłok do siebie zbliżył. Nakoniec potoczył się znowu powóz ulicą. Ostoja została wypróżniona, a ja, który niczém inném tylko piękną nieznajomą byłem zajęty, ostatni z moją barką przybiłem do brzegu. Wieczór był najpiękniejszy. Tysiące lamp palących się na małych statkach, jakoteż na okrętach kupieckich, które stały na kotwicy, oświecały teraz ostoję, i im się więcéj uciszało, tém wspanialéj odbijała powiérzchnia morska niezliczone roje gwiazd i ogniów nadbrzeżnych, przez co głębokie tonie zdawały się być krajem czarodziejskim. Na ten widok zniewolony byłem puścić się w tonie serca mojego. Tak upłynął czas, anim się postrzegł; nadeszła godzina 12; niespokojny czekałem co się stanie. Lecz niedługo, zbliża się ku mnie dwóch ludzi, w maskach i wielkich płaszczach. Spojrzeli mi mocno w oczy. »Czy to twój znak?« rzecze jeden, pokazując mi pierścionek mój. Poznałem go natychmiast. — »Pójdź więc z nami!« W pobliskiéj ulicy stała lektyka. Kazano mi wsiąść. Chociaż nie bardzo chętnie, uczyniłem to. Ale jakże się zdziwiłem, gdy się drzwiczki zamknęły; niezmierne ciemności otoczyły mię. Napróżno szukałem okna, aby je otworzyć, — istotnie żadnego nie było. Chciałem otworzyć drzwiczki, lecz i w tém daremne były moje usiłowania. Wołałem na moich towarzyszy, lecz nie zważali na to. Ponieważ raptownie i silnie przesunąłem się z jednéj strony na drugą mojego więzienia, wniosłem, że mię niosą po miejscu nierównem. Milczałem więc, a usiadłszy w kącie, wzdychałem mocno ku niebu, iżby rozum i nogi tych, którzy mię nieśli,

)(

wspierało. Dręczyły mię rozmaite domysły. Może mię ku morzu niosą? Lecz nakoniec uderzywszy głową o tył lektyki, wniosłem, że ją postawiono. Lecz gdzie? — Jeszcze w życiu mojém nigdy z taką tęsknotą nie zadawałem sobie pytania. W tém otwierają się drzwiczki. Wysiadam w pokoju, którego okna starannie zasłonione były; blask światła ćmi oczy moje, nie mogę nic rozpoznać. Z tego pokoju prowadzą mię do drugiego, nareszcie do trzeciego, gdzie — ach już w sercu mojém paliłem ofiarę — nakoniec postrzegłem Stefaniją.«

»Na ten wyraz Stefanija, taka mię myśl przejęła, iż zaledwie powstała, a już duszę moję zatruć mogła; lecz obraz, jaki Don Louis o swojéj damie skréślił, stawił mi ją ze strony, z któréj mojéj żony nie znałem. Znowu w sercu mojém odezwał się głos za nią; albowiém zdawało mi się niepodobną rzeczą, aby sławy swojéj zupełnie zapomnieć można było. Lecz któż się uspokoić zdoła, kiedy mu idzie o jego własny honor? Cóż jest na ziemi, coby zazdrość uleczyć mogło! Tak tedy, chociaż sam swoję podejrzliwość potępiałem, postanowiłem wszelako przekonać się o prawdzie.«

»W istocie« przerwałem, »być może, iż ta Stefanija nie jest zupełnie szczęśliwa; bo gdy wszystkie okoliczności, które mi opowiadasz, rozważam, widzę z jednéj strony, że cię namiętnie kocha, z drugiéj, wielkie jest podobieństwo, iż jest mężatką, i to nieszczęśliwą.«

»Ty domyślasz się« odpowié Don Louis »zupełnie tego, czego ja domyślać się muszę; bo nie sama ostrożność Stefanii podczas mojego z nią widzenia się i względem tajemnicy jéj stosunków, utwierdza mię w tém zdaniu, lecz jeszcze bardziéj to oświadczenie, że się dopóty widywać możemy, dopóki Pana nie masz w domu. Dzisiaj przyrzekła mi rozwiązać tę zagadkę i umówić się ze mną na przyszłość.« Ta nowa okoliczność przeszyła serce moje. — »Dozwól mi« rzekłem dosyć surowo, »dozwól mi, Don Louis, powiedzieć sobie, iż w takich okolicznościach narażasz życie swoje na niebezpieczeństwo.«

»Nie zapomniałem« odpowié tenże, »bynajmniéj o tém, zwłaszcza gdy sądząc po przepychu domu, małżonek Stefanii musi być człowiek wysokiego urodzenia i godności.«

»Tu skréślił Don Louis obraz — mojego własnego domu; szczególniéj opisał mi niektóre malowidła Rafaela, Tiziana, Morena i Dürera, które za znaczne nabyłem summy, a wszystko z taką pewnością, iż wszystkiéj mocy umysłu musiałem użyć, ażebym krzywdy honoru mojego natychmiast krwią jego nie zmazał. Lecz nierównie większą pałałem zemstą, dla tego zamilczałem.«

Don Louis nie wiedział, co się ze mną działo. »Jako« mówił daléj, »byłżem téj piękności godzien, ważyłżebym dla niéj życie moje? Lecz ja zwróciłem jego uwagę, że już późno, i północ minęła, a chcesz ze świtem jechać do Barcelony; — dajmy temu pokój i spiéjmy. Wszakże jutro razem jedziemy do miasta?«

»Ja będę twoim nieodstępnym towarzyszem. Dobra noc.«

»Powtórzył jeszcze, i niebawem zasnął. Nie zgadywał, że tuż przy nim znajduje się ten, co myślał noc tę zamienić mu w wieczną. Nie miałem pokoju, albowiém za nadto sroga była moja boleść i zbyt okrutnie dręczyły mię myśli. Poprzysiągłem zemstę, na najświętszą przysięgę serca mojego.«

»Rozważałem tedy sposób zemsty mojéj; już się dzień szarzał, a jeszczem nie rozwiązał mojego zadania. Służący siodłał konie; a ja pod pozorem znalezienia bliższéj drogi, udałem się ku lasowi. — Tam jego zwłoki spoczywają. — Ja zaś udałem się do Barcelony, — nie dla tego, abym żonie mojéj kazał się usprawiedliwiać — lecz abym wsiadł na okręt i nigdy tego miasta nie oglądał.«

»Oto są moje przygody życia, i jeźli się nademną użalasz, podaj mi rękę, abym bez przyjaciela i pociechy nie odprawiał pielgrzymki do mojego grobu.«

Riccardo z uczuciem politowania, podał przyjacielowi rękę swoję.

W ciągu podróży znalazł Riccardo dosyć sposobności obeznać przyjaciela swojego ze swojemi przygodami. Ich wspólne nieszczęścia co raz silniej ich łączyły; każdy z nich był samotnym na świecie i uczył się co raz bardziej cenić swojego towarzysza. Przyjaźń wlewała w nich pociechę, bo chociaż doznawali boleści silnie z życiem ich spojonéj, jednakowoż narzekania ich nieznacznie słabiały. Tak zawsze wyższym się staje człowiek nad samo nieszczęście, kiedy się rzuci na łono matki swojéj, wspaniałéj natury. W niéj jest wszystko wielkie i ukończone; co w niéj powstaje i żyje podług odwiecznych praw, jest dobrém! —

Przyjaciele nasi żyli, jak zwykle żyje się na okręcie, a nawet wysiadłszy na ląd, dalekiemi byli od wszystkiego, co podróżnego nie zajmuje. Zwiedzali znamienitsze miasta i miejsca odpustami sławne we Włoszech; po górach apenińskich odbyli podróż pieszo; dzień był ich odpoczynkiem, a w nocy mając przewodnika puszczali się w drogę. Najdłużéj bawili w wiekopomnym Rzymie. Wzniosłe i wspaniałe gmachy Watykanu nasamprzód ich pozdrowiły, — gdy się nad nim ogromna wzniosła burza i silne pioruny stamtąd w świat padały, — cichość grobowa Collisseum — przejęci uszanowaniem, weszli w przybytek święty, i z nabożeństwem słyszeli w katedrze ś. Piotra, jak ziemia cała bóstwu cześć składała. Widzieli dzieje ludzkości skupione na siedmiu górach Rzymu, a w kamieniach, które tam spoczywają, kolumny jéj przyszłego Panteonu. Ta przeszłość sprawiła, że przyjaciele nasi o sobie zapomnieli; lecz i wesoła obecność umiała ich zająć, gdy im pod szczęśliwém niebem Florencyi wszystek urok przed oczy stawiła. Tu zdawali się żyć na nowo. Płeć piękna, która zawsze życie nasze osładza, pociągnęła ku sobie przypadkowo naszych przyjaciół i natchnęła ich łagodniejszą myślą. Tu Diego zanucił znowu po raz pierwszy:

»Różo świeża! Różo świeża!
Ach! jak kwitniesz w sercu mojém!«

i z tęsknotą spojrzał przytém na złotokłose niwy Ebru. I Riccardo musiał także wyznać, iż po dwuletniém oddaleniu już mu często podobne uczucie pierś ściskało; a że przyjaciele przy wesołéj myśli przechadzali się po ogrodzie Medyceuszów, zabrał więc głos: »Zdaje mi się« powiedział do swojego przyjaciela, że godzina pojednania już wybiła; ziemia i ether obejmują nas tu jak podwójne niebo; co tu jest różą, tam gwiazdą!«

»Wstrzymaj się!« rzecze Don Diego, »bo już wiem, do czego zmierzasz. Może masz słuszność, gdy tęsknisz za ojczyzną. Jeszcześ nie wszystko utracił; lecz co do mnie, wspomnienie utraconego tamże szczęścia, zbytecznie mię dotknęło!«

»Poczém« odezwie się Riccardo »muszę ci zadać pytanie, które już dawno miałem na ustach: zapomniałżeś już o swoim synie?«

Don Diego spuścił oczy i zamilkł. Ale drugiego dnia pokazało się, że słowo przyjaciela mocniéj go przejęło, jak ten sam mógł myśléć. »Potrąciłeś« rzecze do niego, »stronę, która zbyt długo milczała, lecz teraz, gdy się odezwała, nie mogę żałosnemu jéj oprzéć się dźwiękowi.« Riccardo spojrzał wesoło na swojego przyjaciela, lecz ten rzuciwszy mu się w objęcie, cisnął go mocno do piersi swoich. »Tak« zawołał, »powracamy do Kastylii; lecz nim ruszymy, musisz mi poprzysiądz uroczyście, że pozostaniesz przy mnie w Barcelonie i nigdy mię w życiu nie opuścisz. Wprawdzie za wiele po tobie wymagam, lecz przyjaźń twoja nie odmówi mi tego, gdy rozważysz, że ten jest jeden warunek, pod którym znowu spodziewam się moję szczęśliwość odzyskać.«

»Zagadłeś mię« odpowié Riccardo, »to com ci powiedział, nie pochodziło to z namysłu, lecz z natchnienia wesołego i pięknego widoku. Ale że jestem twoim przyjacielem, więc nic nie uczynisz, na cobym się nie zgadzał. Tak, chcę być twoim nieodstępnym przyjacielem. Może w twojéj propozycyi jest lékarstwo dla serca mojego; nigdy może nie odzyskałoby ono wesołości, gdybym nawet zobaczył tę, którąm na zawsze utracił.«

Wielka była radość Don Diega, że Riccardo prędko zezwolił. Niezmordowana czynność około przygotowania do podróży kazałaby się domyślać, że go w ojczyźnie największe czekało szczęście. Po dwóch dniach pożegnali przyjaciele Włochy. Pomyślny wiatr wschodni wzdymał im żagle i wnet zniknął okręt z ócz zgromadzonemu w ostoi ludowi, który im szczęśliwéj życzył podróży.

Byłato wiosna. Pełne nadziei i wspaniałe italskie brzegi rozpościerały swoje ramiona w morze; niebo uśmiechało się pogodne, jak szczęśliwy ojciec nad młodocianym wiekiem natury i samo nawet morze — niestały żywioł, cichy i przeźroczysty — wzywało człowieka, aby mu swoje powierzył nadzieje. Wszelako przyjaciele nasi w powrocie swoim musieli wytrzymać burzę, która ich okręt niedaleko Majorki na mieliznę rzuciła. W takich zdarzeniach poznaje człowiek przewagę żywiołu, i nadzieje swoje pokłada w wierze. Tak Riccardo i Don Diego poślubili odprawić pielgrzymkę do Montseratu, dokąd, skoro przybyli do Barcelony, zaraz się wybrali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PATRYJARCHA CAROGRODZKI I JEGO DWÓR.

(Z pisma czasowego wiedeńskiego, dla sztuk pięknych, literatury, teatru i mody.)

Znany w literaturze Grek Jakowaki Rizo, udzielił w prelekcyjach swoich o nowogreckiéj literaturze, następującéj interesującéj wiadomości o Patryjarsze greckim i jego dworze.

Już w piérwszych latach po zdobyciu Carogrodu, dawny Patryjarcha Gernadius miał sobie od Mohameda II. nadany własny, dla Patryjarchatu przeznaczony kościół. Byłato piękna świątynia pośrodku miasta, poświęcona N. Pannie, i Ῥόδον τὸ ἀμάραντον — niezwiędłą różą zwana. Z resztą nie mądrze postąpili Grecy, że sobie kościół na tém miejscu, otoczonem przez domy tureckie, obrali. Bo co się miało stać, stało się. Gorliwość religijna Turków czyli fanatyzm, jeźli tak powiémy, który zdobycia jeszcze powiększył, nie mógł długo znosić obcéj służby bożéj i obrzędów znienawidzonéj religii. Z tego wynikły nieprzyjemności. Rząd turecki musiał znowu Grekom odebrać kościół róży, i zamienić go w meczet, który do dziś dnia nosi imię Guisul Dżamiti czyli meczet róży. W miejscu tego otrzymał Patryjarcha mniejszy, nieznaczny, i niesklepiony kościół w dzielnicy Fanal Konstantynopola, blisko bramy, która jeszcze z czasów Césarzów greckich, Πύλη τοῦ φαναρετον, czyli brama Fanal, była nazywaną. Tu kazał Patryjarcha wystawić dla siebie dóm; tu przenieśli się wszyscy Członkowie Synodu, którym powierzyła Porta sprawy świeckie i duchowne ich ludu; tu powstały niebawem spaniałe mieszkania znamienitych rodzin greckich, które w części to świeckie duchowieństwo stanowiły, a które zjawia się jako właściwy Kościół wschodni. — Tu założono później owę sławną szkołę patryjarchalną.

Laicy, czyli świeckie duchowieństwo, ten orszak tronu Patryjarchów, powstał później pod następnymi Césarzami greckimi. Jakkolwiek mali i słabi, nie przyjęli od oryjentalistów tego, co jest pożytecznem i wielkiém, lecz tylko, szumne urzędy i tytuły. Niebawem napełnili one ich pałace i próżność nie miała granic. Za dworem césarskim poszło także w ślady wysokie duchowieństwo. Zawsze pomnażało swoich wielkich urzędników i nadawało im tytuły, które miały podobieństwo z wyższymi urzędami dworu. Dygnitarze duchowni przez małą tonzurę i położenie ręki otrzymywali konsekracyją. Dzielili się na dwie klassy, zwane piérwszą i drugą Portą. Piérwszą składali: Wielki Logotheton, czyli Arcykanclérz tronu Patryjarchy, W. Strażnik meczetów *(Garde meubles)*, czyli Scevophylax, Archywista, Chartophylax, Wielki Eklesyarcha i W. Mowca. Do drugiéj należeli: W. Ekonom, Protonotaryjusz, Primicyaryjusz, Arcyśpiéwak, i piérwszy Sekretarz. Do tego należało jeszcze mnóstwo niższych urzędników, pod imieniem Pisarzy.

Od czasu upadku Carogrodu dochody tego świeckiego duchowieństwa stanowiła mierna płaca z kassy Patryjarchy i pewne podatki z kilku wysp, klasztorów i miast, przeznaczonych dla stolicy Patryjarchy, i rocznie płacone były świeckiemu duchowieństwu pod imieniem: podatek Exarchatu. Duchowieństwo to trudniło się cywilnemi i duchownemi sprawami chrześcijan w stolicy; zawiadywało także klatztorami greckiemi, zarządem dóbr duchownych i darowiznami, które kościołom były czynione. Z tego świeckiego Kleru składał się Zbór *(Concilium)* Patryjarchy, gdy rozstrzygał sprawy świeckie i duchowne. Każdy Dygnitarz miał sobie przeznaczonych kilka wysp lub klasztorów, i trudnił się ich sprawami przy Patryjarsze. Same nawet prowincyje i wyspy greckie pod panowaniem Franków nie były od tego wyjęte. Słowem ten świecki Kler, zajęty był sprawami świeckiemi, które należały do Patryjarchy Carogrodzkiego.

Patryjarcha, z tak zwanej powszechnej kassy płacił summę 25,000 tureckich piastrów za siebie i wszystkich greckich Arcybiskupów w całém Państwie Ottomańskiém. Ten roczny trybut zowie rząd turecki podarunkiem. Przez takowy, wyższe duchowieństwo wolne jest od pogłównego, które każdy Baja, czyli głowa mężczyzny, nie będąca religii mahometańskiéj, płacić musi. Wszakże Biskupi tylko natenczas wolni są od takowego, gdy w swojéj żyją dyjecezyi; jeźli zaś mieszkają w Konstantynopolu, muszą takowy uiszczać. Temu skarbowi, lub téj kassie powszechnéj można dawać pieniądze na procenta. Rząd turecki czasem pożycza od tego skarbu, nawet sami Turcy dają mu swoje pieniądze na procenta, aby je zabezpieczyć.

Niektóre sprawy cywilne należą do zakresu Patryjarchy, np. kontrakty ślubne, rozwody, zapisy i testamenta, małe sprawy o kradzież i przewinienia. W ogólności Patryjarcha proszony bywa o pośrednictwo, aby uniknąć w trybunałach kosztów processu i dowolnych wyroków Wezyra. Tak więc Patryjarcha rozwięzuje nietylko spory Greków, między nimi, lecz Greków przeciwko Ormianom, a nawet między Grekami i Turkami.

Patryjarcha utrzymuje w domu swoim sąd, złożony z owego duchowieństwa świeckiego. Wyrok przez niego wydany ma zupełną moc, nawet między Grekiem a Turkiem.

Jeźli Patryjarcha chce Chrześcijan wskazać na wygnanie, wtedy Ajent jego udaje się z prożbą do Porty o udzielenie firmanu lub rozkazu do wygnania. Ta natychmiast rozporządza stosownie do prożby, albowiém żadna prożba Patryjarchy nie bywa bez skutku. Jeźli zaś mu odmówiono raz, tedy jest znakiem, że Patryjarcha będzie niebawem złożony z urzędu. Ma ón więzienie na przestępnych chrześcijan, tak świeckich, jak duchownych. Może posełać na galery; nawet bez wiedzy Porty, która nigdy nie daruje winowajcy, którego Patryjarcha potępił.

Chrześcijanin za małe przewinienie prowadzony przez urzędników policyi do więzienia, może się uwolnić, gdy oświadczy, że przyjmuje religiją mahometańską. W takim przypadku prowadzony bywa przed Sędziego, lub przed Portę, gdzie przyjmuje turban. Lecz jeźli Janczary Patryjarchy takich ludzi prowadzą na wygnanie, lub na galery, wtedy nic im nie pomaga, chociażby chcieli przejść do izlamizmu, bo nikt nie waży się ich uwolnić z rąk ludzi zbrojnych.

Oprócz tego, Patryjarcha ma prawo jechać konno przez Konstantynopol. Poprzedza go: dwóch Janczarów, dwóch duchownych, Trzymający laskę *(Stabhalter)* i Dyjakon.

Dotąd mówi Rizo: To Państwo w Państwie przyznane Grekom w Turcyi nie przypominaż listu swobody, który Mahomed II. r. 1454 nadał Morei, a który uczony Hammer w swojéj historyi Państwa tureckiego przytoczył?

WIADOMOŚĆ NAUKOWA.

Hrabia Artur Potocki, godny dziedzic troskliwości swojego ojca około postępu nauki starożytności, darował dla Muzeum

Nowéj Rossyi dwa egzemplarze zbioru Hr. Jana Potockiego *), pod nazwiskiem: *Fragmens historiques et geographiques sur les Scythes, les Sarmates et le Slaves.* Do jednego z tych egzemplarzy, przeznaczonego dla Muzeum Odeskiego, dołączona jest kopija zwoju papyrusa egipskiego, litografowana w Krakowie; przedstawiająca cztéry obrazy z figurami i symbolicznemi hieroglifami, którą poprzedza wielki szereg charakterów hieroglificznych *cursivo*, (czyli hierograficznych).

Państwo śmierci dostarczało zwykle przedmiotów, które Egipcyjanie, wystawiali na małych tabliczkach drewnianych, malowanych, albo w płaskorzeźbie na miękkim kamieniu, którym dają nazwisko anaglyfów. Przedmioty wyrażone na papyrusie, o którym mówimy, należą do téj saméj kategoryi, i potrzeba je liczyć do klassy roczników pogrobowych, które (używając wyrazu znamienitego oryjentalisty) tworzyły u dawnych Egipcyjan, że tak rzekę, archiwum śmierci.

Przedmioty wyrażone na tym papyrusie:

Piérwszy obraz. Sternik Śmierci, Charon, wiezie w łódce swojéj trzy dusze, czyli cienia, w postaci ptaków; za temi jest jenijusz słońca, czyli Helios w postawie modlącego się.

Przed barką wyobrażony jenijusz płci żeńskiéj *(Camille)*, za którym postępuje jenijusz z głową jastrzębią Hierocephal; jenijusz z głową rysia, *(Lycocephal)* i lynocephal, jenijusz z głową psią **) Anubis. Te cztéry jenijusze trzymają w lewém ręku berło zakrzywione *(lituus astronomicus)* i bicz, a w prawéj inne godło tajemnicze.

Drugi obraz. Kapłan, którego poznać podług Herodota po golonéj głowie, poprzedzony jest przez dwóch jenijuszów płci żeńskiéj, trzymających w ręku laskę wieszczka; z tych jeden ma na głowie ptaka, a drugi pióro jastrzębie, godło modlitwy, sławy i pochwały. Te trzy figury, trzymają, każda z nich, w ręku prawym, krzyż z uchem, klucz święty do tajników religijnych.

Trzeci obraz. Ozyrys, siedzący jako wielki sędzia piekieł*), trzyma w ręku bicz, i berło zgięte, przed nim jest Toth, jenijusz mający głowę Ibisa, trzyma rejestr, w który zapisuje wyroki.

Czwarty obraz. Kapłan wyciągający ręce ku Ozyrysowi, za którym postępują dwa jenijusze, czyli anioły opiekuńcze płci żeńskiéj *(Camilles)*, które zwykle prowadzą duszę, utrzymują rachunki dobrych i złych czynności. Te jenijusze mają w ręku berła z nagłowkami w kształcie lilii, i klucz tajemniczy, o którym wyżéj.

Wyższe tło tego obrazu okryte hieroglifami symbolicznemi. *(Dz. Odes.)*

*) Hrabia Jan Potocki, sławny przez swoje poszukiwania uczone chronologiczne, historyczne i jeograficzne w ogólności, a w szczególności względem ludów starożytnych i wieku średniego, które z kolei zajmowały okolice południowéj Rossyi.

Muzeum Odeskie, nowo założone, winno jest także wdzięczność swoję za wiele darów Hr. Sewerynowi Potockiemu, gorliwemu i światłemu miłośnikowi archeologii, szczególniéj części numizmatyki, i właścicielowi pięknego zbioru monety starożytnéj, w którym znajdują się dwie sztuki bardzo rzadkie, nadewszystko w klassie medalów bosforu cymeryjskiego, tak automii jakoteż królewskich.

**) Koptowie i dziś trudniący się nauką, dają bożyszczu z głową rysia Licocephal imię Tartan i zowią je Tubassan, bożyszcze zaś z głową psią nazywają Cynocephal czyli Anubis.

*) Aby nie mięszać na podobnych pomnikach, bóstwa piérwszego rzędu, z bóstwem drugiego, biorąc Ozyrysa, za Horusa i nawzajem, czynimy tę uwagę, że Horus, mając ten sam ubiór i te same attrybuty co jego ojciec, odróżnia się workiem, który mu wisi w tyle. Chociaż postawa Ozyrysa na trzecim obrazie nie dozwala widzieć tyłu jego głowy, sądzimy, że jenijusz Toth pełniący obowiązek, dostatecznie dowodzi, że przed nim zasiada sam wielki sędzia.

MIŁOŚĆ OJCOWSKA.

(*Wyjątek z dzieła: Fizyologija namiętności, przez Doktora Alibert.*)

Miłość ojcowska jest zarazem i uczuciem najgodniejszém wspaniałego serca i najsłodszą uciechą czułego człowieka. Pociesza nas, gdy się starzejemy; wskazuje nam pewien rodzaj nieśmiertelności na téj ziemi, gdzie wszystko przed nami uchodzi. Ojciec mniema, że się odradza w dzieciach, i nie tyle uważa ich za dziedziców, jako raczéj za przedłużycieli swego istnienia.

Co innego jest u ludzi, co innego u źwiérząt, mówi Plutarch. Rozum nasz stopniami wzrasta, a roztropność jest ciągłém ćwiczeniem naszego życia. Wiele więc na tém zależy, aby miłość ojcowska była trwałém uczuciem. Ojciec powinien prowadzić swoje dzieci aż do ostatniéj chwili życia, powinien uczynić je godnemi ciała towarzyskiego, dla którego są utworzone. Życie naczelnika rodziny tyle trosk napełnia, że podobne jest do powołania, z którego należy zdawać sprawę ludziom, w miarę jak go dopełniamy, a Bogu kiedy je skończym. Natura chciała oprócz tego, ażeby rodzice wielkiéj doznawali radości, widząc pomyślne powodzenie istot przez siebie spłodzonych i równą czuli chlubę jak pociechę.

Z ojcowskiéj miłości pochodzi więc pewien rodzaj władzy, mającéj za podstawę i cel, szczęście tych, którzy jéj podlegają. Ten, kto nie czuje téj prawdy, nigdy nie będzie godnym piastowania téj słodkiéj władzy, ustanowionéj przez naturę; władzy, w któréj rozkazujący szczęśliwym jest jedyném szczęściem tych, którzy mu są posłuszni, w któréj zbytek łagodności niebezpieczniejszym jest, aniżeli zbytek surowości, w któréj władza naczelnika znajduje w sercu własném tamę niedozwalającą nadużyć.

Władza rodzicielska jest najpiérwszą, którą człowiek od przyrodzenia otrzymał, zachowuje w pewnym względzie obyczaje rodzinne.

Władza ta jednakże powinna być umiarkowaną podług lat i postępu rozumu w dzieciach, a tém samém staje się mniéj potrzebną, w miarę, jak dzieci poznają swoje moralne obowiązki.

Aby przekonać się o obowiązkach ojców, potrzeba tylko roztrząsnąć stan niewiadomości, w którym się znajduje człowiek przychodząc na świat. Tysiącem błędów okupi cząstkę mądrości.

Powściągać skłonności do złego, wykorzeniać występki, dozierać czynności, prostować mowę, oczyszczać żądze, kierować usiłowania, uszlachetniać sposób myślenia: oto są obowiązki serca ojcowskiego. Pomiędzy członkami rodziny żaden nie ma tak obszérnych powinności; ojciec jest zarazem przewodnikiem, podporą, sędzią i doradzcą dzieci. W porządku towarzyskim, podobnego rodzaju starania, najbardziéj ze wszystkich, zapełniają życie.

Dzicy, podług trafnéj i głębokiéj uwagi Pana Bonald, istnieją samemi wspomnieniami swojemi; małém obdarzonych przewidywaniem, zdaje się, że ich tylko wzrusza widok ojcowskich popiołów. Lecz wykształceni ludzie, zajmują się jedynie dziećmi swojemi; lękają się tylko o ich przyszłość: skłonność ta umysłu, przydaje ten głęboki pisarz, jest zarazem przyczyną i skutkiem ciągłego odrętwienia jednych, ciągłego postępu drugich.

Szczęście ojców jest zapewne bardziéj ukryte, aniżeli szczęście matek, ponieważ poruszenia ich duszy, są bardziéj wstrzymywane; lecz mimo tego doznają niewymownego szczęścia w dopełnianiu powołania swojego. Tém mocniéj ojciec przywiązuje się do dzieci, im więcéj im dobrego wyświadczył, miłość jego wzrasta razem z pomyślnym skutkiem jego pracy. Przychodzi jednakże chwila, w któréj zdaje się, że się kończy szczęście ojcowskie. Za kilka godzin szczęścia, za kilka lat chlubnego zadowolenia, jakiż go smutek czeka, gdy zawołają jego syna na obronę ojczyzny, albo córkę do ślubów małżeńskich! gdy izby jego domu nagle będą puste! gdy sam zostanie ze swoją starą towarzyszką pod dachem, gdzie swoje dzieci wychował!

Jest jednakże smutniejsza jeszcze ta okoliczność, kiedy w brew zwyczajnemu biegowi rzeczy ludzkich, nasze dzieci wyprzedzają nas do grobu, gdy Opatrzność nagle wysusza źrzódło najsłodszych uciech naszych. Cóż może być boleśniejszego dla człowieka, nad to, gdy widzi, jak gaśnie jego pokolenie, gdy wlecze stroskane dni przez klęski niewynagrodzone. — Ojciec pozbawiony potomstwa, jest jak drzewo, którego gałęzie piorun spalił i które od korzenia usycha. — Nie posiadać nic na ziemi, coby kochać można, budzić się i zasypiać bez nadziei, samemu dźwigać ciężar starości, nie jest to żyć, lecz istnieć nie czując życia.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Rossyi. —

W mieście Turyńsku w Sybirze Gubernii Tobolskiéj otworzono przed kilką laty Instytut naukowy, oddalony od Petersburga 2943 wiorst (prawie 736 mil), a od Moskwy 2233 wiorst (558 mil). Przy otworzeniu było 42 uczniów.

— Z Francyi. —

Dr. Gall rozrządził testamentem: iż, po śmierci, głowa jego, odłączona od ciała, należycie spreparowana, ma być umieszczoną w jego zbiorze czaszek. Tułów sam więc został pogrzebiony, a głowa, w obec wielkiego zgromadzenia, najpiérwéj została wygotowaną, następnie zaś rozebraną. Oczekiwania kranologiczne wszystkich obecnych bardzo zostały zawiedzione. Podług prac Galla w fizyjologii i jego pomysłów, spodziewać się było trzeba, iż mózg jego będzie wedle zasad jego nauki ukształcony. Pokazały się jednak godne uwagi nieforemności. Wydrążenia czoła były nadzwyczaj głębokie, a czaszka gruba, i wewnętrzne jéj wydrążenie bardzo małe, tak, iż massa mózgu bardzo była mała. Zewnętrzne wypukłości czaszki nie odpowiadały więc wewnętrznym. Jesteśmy ciekawi, jak zwolennicy Galla tłómaczyć będą szczególniejsze to zjawisko. — Gall bardzo obszerną miał praktykę i zarabiał wiele pieniędzy, lecz bardzo wiele także wydawał, szczególniéj na pokarmy, napoje i miłostki. W Montrouge kupił domek wiejski, z 3 do 4 morgów gruntu, i pięknym laskiem. Tu trwonił wielkie summy, a założony ogród kosztował go przeszło 100,000 fr. Zyskał jednakowoż na niepłodnéj ziemi najpiękniejsze owoce; dla poprawienia ziemi kupił dnia jednego za 20,000 fr. nawozu; prócz tego utrzymywał w Montrouge małą menażeryją. —

Zadziwiająca siła pchły.

(Dodatki do historyi naturalnéj o pchle, i o zręczności człowieka, przez Pastora Szlaeger. Z pisma hanowerskiego, w Kwietniu 1827, sztuka 5.)

Ten poufniś ludzi i źwiérząt, nietylko stąd znany jest, że jest pasorzytem, ale godzien podziwienia przez siłę swoję. Pewien mechanik londyński zrobił wóz złoty, który z łatwością ciągnie pchła. Drugi wyrznął ze słoniowéj kości karétę i sześć koni; na przodzie na kozle woźnicę, który między nogami trzymał psa. W karecie siedziało cztéry osoby; dwóch służących stało za powozem, pocztylijon popędzał konie z siodła, a wszystko ciągnęła pchła. Zdawała się iść w zapasy z człowiekiem sztucznym i z cierpliwością ludzką. O innéj pchle mówią, że ciągnęła srébrne działo, na kołach, z którego strzelano, a płocby czarny źwiérz nie lękał się. W Hammelin można widzieć pchłę na łańcuchu; czeladnik złotnika Mejer karmi ją raz na tydzień, a gdy się najadła, kładzie ją do więzienia, podługowatéj szklanki; na spodzie téjże leży klocek z bakiem i łańcuchem, który małemu skoczkowi okręcony jest około szyi.

Źwiérzę czworonożne niosące jaje.

Pan Lacepede w Paryżu opisał czworonożne źwiérzę, które jaja niesie; badacze natury jeszcze go nie znają, a znajduje się w zbiorze Muzeum historyi naturalnéj. Należy ono do amfibijów, jest sąsiadem Salemandra, i ma długości 12 1/2 cala.

Wino bzowe, czyli sztuczny frontignak.

Anglicy sporządzają co roku z jagód bzowych frontignak. Do pół korca jagód leją prawie 15 garncy wody i dopóty gotują, dopóki jagody nie zaczną się kurczyć, wtedy zléwają sok czysty i do każdego garnca dodają funt cukru, gotują znowu godzinę, zléwają sok do otwartego naczynia, aby wystygł. W kotle miedzianym nie może stać, boby miał zły smak i stałby się szkodliwym, jeżli kocioł nie jest czystą cyną, nie mającą nic w sobie ołowiu, pobielany. Skoro wystygł, przypalają mocno kilka bułek do koloru brunatnego, maczają je w dobrych białych drożdżach, i rzucają w ów sok, który zostawiają trzy dni w otwartém naczyniu, mieszając go często, póki nie zacznie robić. Poczém zléwa się go do beczki i niezatkany stawia się do piwnicy, gdzie zostaje, póki się go nie ściągnie; co jeźli go nie wiele, czynią we trzy miesiące, a jeżeli wiele, w sześć miesięcy. — Inni wyciskają tylko sok, gotują go z wodą, dodają cukru i rodzénków cokolwiek, i postępują z resztą jak z winem porzéczkowém. Lub parzą jagody w kadzi wodą wrzącą, wyciskają je, staczają sok, dodają drożdży, i postępują wreszcie jak wyżéj.

Doniesienia teatralne.

W dni sejmowe, jakoto: w piątek dnia 17. Października, dana będzie na Scenie polskiéj Komedyja we 2 aktach, przez L. A. Dmuszewskiego: Dworzanie Księcia Wiśniowieckiego, *i Komedyja w 1 akcie Pana Scribe:* Śmiały i Nieśmiały; *Zakończy spektakl, stosowny do uroczystości:* Obraz.

W poniedziałek, dnia 20. dana będzie nowa oryginalna wiérszem Trajedyja: Harald; *zaś w poniedziałek dnia 27. nowy Dramat z francuskiego:* Olfryda.

W piątek, 24. Paźdz. dane będzie przedstawienie trzech sztuk następujących: Piérwsza: Michał i Krysia, *Komedyja w 1 akcie; druga:* Powrót Stanisława żołnierza polskiego, *Komedyja w 1 akcie (jako ciąg dalszy poprzedzającéj sztuki); trzecia:* Artyści pod strychem, *Operetka w 1 akcie. — Wszystkie trzy są napisane przez najpłodniejszego i najulubieńszego w tych czasach komedyjopisarza paryskiego, P. Scribe. — Widowiska tego dochód, przeznaczony jest dla niżéj podpisanéj, która składając dzięki publiczne za tyle łask od wieku dziecinnego aż dotąd jéj świadczonych, ośmiela się niniejszém, Prześwietną Publiczność jak najpokorniéj zapraszać na ten swój ostatni, przed oddaleniem się ze Sceny tutejszéj, Benefis.*

Tekla Nowakowska,
Artystka dramatyczna Sceny polskiéj.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.